

**ZABÓJCA  
CZAROWNIC**

**Ostatnio ukazały się:**

Krzysztof Piskorski – Zadra. Tom I

Magda Parus – Wilcze dziedzictwo. Przeznaczona

Mariusz Kaszyński – Rytuał

Krzysztof Piskorski – Zadra. Tom II

Anna Brzezińska – Opowieści z Wilżyńskiej Doliny (wyd. II)

**W przygotowaniu:**

Mariusz Kaszyński – Martwe światło

Krzysztof Kochański – Drzwi do piekła

KRZYSZTOF KOCHAŃSKI

ZABÓJCA  
CZAROWNIC



Agencja Wydawnicza  
**RUNA**

## ZABÓJCA CZAROWNIC

Copyright © by Krzysztof Kochański, Warszawa 2009

Copyright © for the cover illustration by Tomasz Maroński

Copyright © 2009 by Agencja Wydawnicza RUNA, Warszawa 2009

Wszelkie prawa zastrzeżone

All rights reserved

Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentu książki możliwe są tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

Opracowanie graficzne okładki: własne

Redakcja: Jadwiga Piller

Korekta: Magdalena Górnicka

Skład: własny

Druk: Drukarnia GS Sp. z o.o.

ul. Zabłocie 43, 30-701 Kraków

Wydanie I

Warszawa 2009

ISBN: 978-83-89595-52-2

Wydawca: Agencja Wydawnicza RUNA A. Brzezińska, E. Szulc sp. j.

Informacje dotyczące sprzedaży hurtowej, detalicznej i wysyłkowej:

Agencja Wydawnicza RUNA

00-844 Warszawa, ul. Grzybowska 77 lok. 436

tel./fax: (0-22) 45 70 385

e-mail: runa@runa.pl

Zapraszamy na naszą stronę internetową:

**[www.runa.pl](http://www.runa.pl)**

*Pies biega na czterech łapach,  
a wy jeździcie na czterech kołach.*

*To wszystko.*

*I myślicie, że ten czterokołowy wyścig  
jest postępem cywilizacji.*

A.C. Bhaktivedanty Swami Prabhupāda



# ZABÓJCA CZAROWNIC

**N**oc jest porą, gdy większość żywych istot pogrąża się w stan zwany snem. Tak jest na wszystkich planetach, do których człowiek dotarł i które skolonizował. Ogólnie rzecz biorąc, ludzie szanują ten stan rzeczy i przestrzegają go, a gdy sytuacja nie pozwala na dostosowanie się do ogólnego prawa, łamią je niechętnie. Bo nie tylko zmęczenie, lecz również ciemność i cisza wywołują potrzebę snu. Chyba, że ktoś jest czarownicą.

Nik Anders doskonale o tym wiedział i przed snem nigdy nie zapominał zostawić w drzwiach, oknach i otworach wentylacyjnych magicznych znaków zabraniających wstępu sługom Szatana. Dla niego była to sprawa życia lub śmierci. Obawiał się zemsty czarownic – był ich zabójcą.

Tego wieczoru zabezpieczył swój apartament hotelowy bardzo wcześnie. Zapowiadała się mglista i bezgwiezdna

noc. Księżyc, choć w pełni, nie przebijał wilgotnej zasłony chmur, sporadycznie rozwiewanej podmuchami wiatru.

Nagle Andersa ogarnęła fala niepokoju i zaraz potem usłyszał pukanie do drzwi. Wyteżył swój zmysł telepatyczny i już wiedział, że na korytarzu stoi kobieta. Nie zdołał odczytać jej uczuć ani stanu emocjonalnego, ale mogło to być spowodowane istnieniem przegrody, jaką stanowiły drzwi. Drewno jest doskonałym izolatorem utrudniającym telepatyczne rozpoznanie. Ze względu na odebraną wcześniej falę niepokoju należało zachować szczególną ostrożność. Anders sprawdził prawidłowość położenia magicznych znaków i otworzył drzwi. Mężczyzna, którego ujrzał, uśmiechał się niepewnie.

– Dobry wieczór – powiedział. – Czy mam przyjemność z panem Nikiem Andersem?

Anders skinął głową. Nie podobało mu się to – wyczuwał kobietę, a widział mężczyznę. Stan emocjonalny gościa był bardzo trudny do odczytania, ale wyraźnie dominował strach, który można było wytłumaczyć tym, iż przybysz wiedział, do kogo przyszedł; zabójcy czarownic boi się każdy. Jednak inne emocje były zaskakująco przytłumione, brakowało przede wszystkim zwykłej ciekawości człowieka uczciwego.

W tym momencie Anders odebrał uczucie ciekawości.

Żaden fachowiec nie da się nabrać na takie rzeczy. Spóźniona fala ciekawości stawia pod znakiem zapytania jej autentyczność. Anders zrozumiał, że to blef.

Brakuje uczucia zadowolenia, pomyślał. Była to z jego strony prowokacja.

Nie mógł powstrzymać się od uśmiechu, gdy odebrał uczucie zadowolenia. Prawie natychmiast zniknęło ono, ale było już za późno – Anders nabrał pewności, że ma przed sobą czarownicę. Czarownicę bardzo utalentowaną, ze zmysłem telepatycznym, ale... niezbyt mądrą. Dała się podejść w bardzo prosty sposób.

Wyciągnął rękę, lecz działał zbyt wolno. Mężczyzna zdążył odwrócić się i uciekł w kierunku schodów. W momencie gdy dotknął poręczy, zamienił się w zgrabną blondynkę, która z dźwięcznym śmiechem zbiegła na dół. Anders nie gonił jej. To mogła być pułapka. W nocy wołał nie oddalać się od pomieszczenia obwarowanego magicznymi znakami.

Podszedł do telefonu i wywołał recepcję.

– Mówi Nik Anders z pokoju 411 – powiedział. – Czy pytał ktoś o mnie?

– Teraz nikt, ale...

– Wcześniej?

– Tak, po południu. Jakiś mężczyzna.

– Jak wyglądał?

– Ja... ja nie wiem. Rozmawiałam z nim przez telefon.

– O co pytał?

– Właściwie to o nic... – Recepcjonistka umilkła na moment. – Chciał tylko wiedzieć, czy pan tu mieszka.

– I powiedziała mu pani – skwitował Anders.

– Oczywiście – w głosie recepcjonistki zabrzmiało zdumienie. – Przepraszam, ale nie widziałam powodu...

– Jasne! – przerwał Anders. – Dziękuję pani. – Odłożył słuchawkę.

Chyba jutro się wyprowadzę, pomyślał. Nie bał się. Zbyt dużo czarownic widział już w swoim życiu i umiał sobie z nimi radzić, ale równocześnie wiedział o nich wystarczająco wiele, aby docenić niebezpieczeństwo. Jeżeli tylko jest to możliwe, należy unikać spotkania z czarownicą.

Zaczął przygotowywać się do snu, gdy ponownie ktoś zastukał do drzwi. Nie zapominając o ostrożności, otworzył je. W progu stał mężczyzna. Ten sam co wcześniej. Tym razem jego sygnał telepatyczny był normalny – mieszanina lęku, zakłopotania i ciekawości.

– Dobry wieczór – powiedział przybysz, skłaniając głowę. – Pan nazywa się Nik Anders?

– Proszę wejść. – Anders otworzył szerzej drzwi. Uważnie obserwując nieznanego, zrobił krok do tyłu. Nagle dotarł do niego sygnał wyraźnej niepewności. Spojrzał na podłogę, na której widniał wyrysowany kredą magiczny znak.

– Mam bardzo ważną i pilną sprawę – rzekł mężczyzna. – Może pan wyjść? W drodze wszystko wyjaśnię.

– Teraz? – zdziwił się Anders. W zasadzie nie miał zastrzeżeń do telepatycznego odczytu, niepokoiło go jednak, że mężczyzna nie chce wejść do pokoju.

– Poczekam na pana w holu – powiedział nieznanomy. – Bardzo się śpieszę.

– Chwileczkę! – Anders nastąpił na magiczny znak i gwałtownym ruchem chwycił mężczyznę za szyję. Ten krzyknął, a odczyt jego uczuć był jednoznaczny: tylko strach. Nie wyjaśniało to jeszcze sytuacji, więc Andres począł wciągać go do pokoju.

– Niecee! – rozległ się okrzyk rozpaczony i nagle Anders spostrzegł, że szamoce się z kobietą. Jej paniczny lęk przed przekroczeniem magicznego znaku wynikał z faktu, że była czarownicą.

Wtedy popełnił błąd, którego nie mógł przewidzieć: spojrzawszy dziewczynie prosto w oczy. I nagle opuściły go siły. Jeszcze nigdy nie spotkał tak pięknej istoty, przez całe jego ciało przebiegły dreszcze, wzmagając uczucie oszołomienia. Wspaniałe oczy zdawały się zagłębiać w głąb duszy, biorąc ją w swoje posiadanie, i choć nie zdołały zawładnąć umysłem, tajemniczą siłą zatrzymały wszelkie myśli zła. Anders opuścił ręce. Kobieta odwróciła się na pięcie i wybiegła na korytarz. Naraz zatrzymała się i spoglądając przez ramię na oniemiałego Andersa, powiedziała:

– Nigdy nie staraj się mnie spotkać. Zapamiętaj to! W przeciwnym wypadku zabiję cię! – Napotkała oczy Andersa i uśmiech, który zjawił się na jej wargach, zgasł. Otworzyła usta i nagle jej twarz przybrała zaskakujący wyraz odzwierciedlający wewnętrzną walkę. I z nią działo się coś dziwnego. Szarpnęła gwałtownie głową, jakby zrywała niewidzialną nić, łączącą ją z Andersem.

Gdy zbiegała po schodach, słyszał jej przeciągły krzyk:

– Niecee...

Anders stał nieruchomo przed rozwartymi na oścież drzwiami i wpatrywał się w pusty korytarz. Wciąż był pod wrażeniem niezwykłej kobiecej urody; widział jej twarz, słyszał jej głos:

– ...eee...

Głos, którego już nie było.

Niemoc powoli ustępowała. Anders spostrzegł, że wciąż stoi na magicznym znaku. Ten symbol zawsze skutecznie chronił go przed wpływem zaklęć czarownic. I nie tylko jego. Każdego człowieka. Kto stał na magicznym znaku, tego nie miały się tajemne siły.

Ale tym razem stało się coś dziwnego. Na szczęście było już po wszystkim, lecz Anders doskonale pamiętał swoje wrażenia sprzed paru chwil. Wyraźnie znajdował się pod wpływem czarownicy.

A przecież stał na magicznym znaku.

Jak to możliwe?!

Był pod wpływem jakiegoś zaklęcia!

Przecież stał na magicznym znaku...

Wykluczone, by istniała moc mogąca pokonać prawidłowo wykreślony znak.

Wszystkie znaki w pokoju Andersa były wykreślone prawidłowo.

Nagle poraziła go szalona myśl: nie działały na niego żadne czary, nie znajdował się pod wpływem żadnej siły. To mogło być zjawisko naturalne.

Oszołomiony, podszedł chwiejnym krokiem do tapczanu i usiadł, bezwładnie opuszczając cały ciężar ciała. Zebrał myśli. Było prawdopodobne, że czarownica potrafiła rzucić na mężczyznę urok, wzbudzając w nim miłość do siebie. Pod warunkiem jednak, że mężczyzna ten nie będzie stał na magicznym znaku. Jedno wyklucza drugie, jak woda wyklucza ogień.

Zjawisko naturalne?

Niespodziewanie zadzwonił telefon. Anders podniósł słuchawkę.

– Tak...?

– Tu recepcja – usłyszał żeński głos. – Przepraszam, że przeszkadzam, ale jest tu ktoś do pana. Mężczyzna. Tłumaczyłam mu, że jest późno, ale on nie chce odejść. Mówi, że ma pilną sprawę i musi się z panem zobaczyć. Zaraz.

– Jak się nazywa?

– Chwileczkę... – Recepcjonistka zawahała się. Anders usłyszał przytłumiony odgłos rozmowy. – Blend. Nazywa się Blend. Specjalnie przyleciał z układu Ato-  
ra. Bardzo prosi o rozmowę. Zejdzie pan na dół?

– To jego pomysł?

– Z czym?

– Z tym zejściem na dół.

– Tak. Tak zaproponował. Nie chce panu przeszkadzać.

– W nocy nigdy nie opuszczam pokoju.

– W takim razie... – zaczęła.

– Dobrze – przerwał Anders. – Porozmawiam z nim. Proszę skierować go do mojego apartamentu.

Odłożył słuchawkę. „Blend” – po raz pierwszy słyszał to nazwisko. Czyżby czarownica była aż tak uparta?

Spostrzegł, że drzwi są wciąż otwarte, z tego wszystkiego zapomniał je zamknąć. Ale rozmowa z recepcjonistką pozwoliła mu ochłonąć. Znowu był sobą. Twardym, trzeźwo myślącym zabójcą czarownic.

Ledwie zatrzasnął drzwi, telefon zadzwonił powtórnie.

– Słucham – rzucił w słuchawkę.

– To jeszcze raz ja, z recepcji. Ten gość już idzie do pana. Dzwonię, bo przypomniałam sobie, że przed

godziną pytał pan, czy ktoś może dowiadywał się o pana. To był chyba ten człowiek, poznałam go po głosie.

– Dziękuję bardzo...

– I jeszcze jedno. Nie chciałam tego przy nim mówić, ale wygląda tak jakoś... dziwnie.

– Dziwnie? – Anders roześmiał się.

– No... podejrzenie.

– Proszę się nie obawiać – odparł Anders. – Mam przy sobie dwa granaty i karabin maszynowy.

Recepcjonistka zachichotała.

– To już nie będę przeszkadzała. Dobranoc.

– Dobranoc.

Anders wyjął z szuflady kredę i poprawił zamazany nieco magiczny znak przy drzwiach. Potem stanął przy wejściu i czekał. Za chwilę usłyszał pukanie.

– Otwarte! – krzyknął i w skupieniu rozeznał telepatycznie sytuację. Odczyt był pozytywny, ale w progu stał mężczyzna, którego twarz oglądał tej nocy już dwukrotnie.

– Dobry wieczór – powiedział nieśmiało przybysz.

– Czy to pokój pana Nika Andersa?

Anders przyjrzał się nieznanemu. Oto trzeci raz w ciągu ostatniej godziny słyszał z tych samych ust prawie identyczne pytanie. Z tych samych, albo z takich samych.

– Zgadza się – odrzekł i powiedział najprostsze zdanie, które mogło mu wszystko wyjaśnić: – Proszę wejść.

Mężczyzna bez wahania przeszedł po magicznym znaku, a Anders nie odebrał najmniejszej zmiany jego

stanu emocjonalnego. Wyglądało na to, że wszystko jest w porządku. Wreszcie pojawił się człowiek, którego przybycie poprzedziła wizyta czarownicy. Dwukrotna wizyta. Musiało jej bardzo zależeć. Na czym?

– Nazywam się Abejder Blend – przedstawił się przybysz. – Przybyłem z planety Chiropter w układzie gwiazdy Ator. Jestem przedstawicielem osady kolonistów i zostałem delegowany, aby prosić pana o pomoc.

– Czarownica? – wtrącił Anders.

Abejder Blend przytaknął z błyskiem w oczach.

– Dlaczego akurat ja? – zapytał Anders.

– Prawdę mówiąc, to przypadek. Szukałem kogoś, kto podjąłby się zabi... to znaczy...

– Zabicia czarownicy – odpowiedział bezlitośnie. Nie cierpiał owijać faktów w bawełnę.

– Właśnie. Pewni ludzie... przyjaciele... polecili mi pana. Podobno cieszy się pan dużą sławą.

– To prawda – przytaknął nonszalancko Anders. – Jako zabójca – owszem.

– Jako zabójca czarownic... – zaznaczył niepewnie Blend.

– Tak.

Anders, uśmiechając się ironicznie, celowo prowokował swojego rozmówcę. Mimo wszystko w odczycie telepatycznym jego uczuć pozostawała pewna drobna niejasność – jakaś zagadkowa obawa. Ale chyba nic poważnego z tego nie wynikało.

Usiedli na kanapie.

– Zanim w ogóle zaczniemy rozmowę o szczegółach – podjął Anders – muszę zapytać o pewien drobiazg. Jak wygląda wypłacalność pana i pańskich przyjaciół?

W tym momencie odebrał gwałtowne zachwianie stanu emocjonalnego Blenda. To było to – zabójca czarownic uśmiechnął się z niesmakiem – to była ta obawa. Trywialna sprawa, nie są bogaci.

Anders wolał pracować dla ludzi bogatych.

Blend zwlekał z udzieleniem odpowiedzi.

– Konkretnie – ponaglił Anders. – Ile możecie zaoferować?

– Gdy opuszczałem Chiroptera – rzekł Blend – dostałem do dyspozycji kwotę czterystu pięćdziesięciu tysięcy lentów. Z tego sto trzydzieści pochłonęła podróż. Drugie tyle trzeba przewidzieć na powrót. Po odjęciu zostaje sto dziewięćdziesiąt tysięcy lentów. Jestem upoważniony do przelania tej sumy na pańskie konto. – Uniósł dumnie głowę.

Anders roześmiał się.

– Za ostatnią robotę dostałem półtora miliona – powiedział. Zapadła cisza.

Blend poruszył się niespokojnie. Przymknął powieki i zamyślił się. Widać było, że jest bardzo zmęczony.

– To prawie wszystko, co posiadamy – powiedział wreszcie. – Osadnicy na mnie czekają. Wierzą, że przyprowadzę kogoś, kto potrafi pomóc. Pan musi ze mną lecieć!

– Ja nie muszę robić niczego... no, prawie.

Pomarszczona twarz Blenda upodobniła się kolorem do czystej kartki papieru. Zaciśnięte wargi odznaczały się czerwieńią jak pomalowane szminką. Wstał bez słowa i skierował się ku drzwiom.

– Chwileczkę – powstrzymał go Anders. – Przecież nie powiedziałem: nie!

Blend powrócił na swoje miejsce.

– Wiedziałem, że nie jest pan bez serca – powiedział szeptem.

– Nic pan nie rozumie – rzekł Anders. – Nawet nie wie pan, że ta czarownica uprzedza pańskie posunięcia.

Na twarzy Blenda pojawiło się zdumienie. Dziwne, ale Anders nie zauważył uczucia strachu. Blend nie bał się czarownicy.

– Pojawiła się tu przed panem. I to dwukrotnie. Zagroziła nawet, że mnie zabije. W ogóle nie rozumiem, jak to się stało, że pana zostawiła w spokoju.

Ostatnie zdanie było trafieniem w dziesiątkę. Blend przygryzł wargę i zwieszając głowę, powiedział:

– Nie lubię o tym mówić... Nie znałem swojej matki, ale wiem, że była złą kobietą. Jestem synem czarownicy i to zapewnia mi nietykalność.

– Wydawało mi się, że wiem o czarownicach wszystko – oświadczył Anders. – Ale przyznaję, że nigdy nawet nie słyszałem o czymś takim.

– Przypuszczam – dodał Blend – że nikt inny nie dotarłby do pana. Czarownica z Chiroptera jest przerażająco inteligentna i sprytna. Mimo młodego wieku posiada zadziwiające umiejętności.

– Zauważyłem to. O ile podczas pierwszej wizyty popełniła mnóstwo gaf i pomyślałem nawet, że nie jest najmądrzejsza, to za drugim razem nieomal dałbym się nabrać. Błyskawicznie się uczy. Czy wie pan, w jaki sposób usiłowała mnie podejść? Pojawiła się w pańskiej postaci.

Blend zamarł na chwilę w bezruchu. Westchnął głośno; jego oddech rwał się.

– Można się było tego spodziewać. Widziałem już kiedyś, jak zmieniała się w starą kobietę.

– To niezupełnie tak wygląda. Nawet czarownice nie potrafią czynić transformacji – wyjaśnił Anders. – Zjawisko polega po prostu na pewnego rodzaju hipnozie: czarownica sugeruje swój wygląd wybranemu człowiekowi. Ja widziałem ją jako pana, lecz w rzeczywistości wciąż była sobą. Zresztą sztuczkę tę łatwo zdemaskować, gdyż hipnoza polega na koncentracji. Udało mi się rozproszyć czarownicę, stąd znam jej prawdziwy wygląd.

Ostatnie zdanie Anders wypowiedział powoli, można było odnieść wrażenie, że zapomniał o obecności Blendy i przekazuje je samemu sobie. Przed oczami stanęły mu delikatne rysy twarzy czarownicy. Widział jej postać, rozwiany włos, gdy mówiła mu: „Nigdy nie staraj się mnie spotkać...”. I jak zbiegała po schodach – spłoszona, lecz nie pokonana.

– Panie Anders! Panie Anders... – dotarł do niego głos Blendy. – Źle się pan czuje?

Otrząsnął się. Co się z nim dzieje? Udało się jej coś w nim zostawić?

– Nic mi nie jest – powiedział przytomnie. – Zamyśliłem się.

– Dlaczego czarownica pojawiła się właśnie w mojej postaci? – zapytał Blendy.

– Prawdopodobnie chciała mnie do pana zniechęcić, może trochę przestraszyć... Można było oczekiwać, że po tych wizytach w ogóle nie zechcę z panem rozmawiać. Choćby dlatego, że uznam pana za kolejne jej wcielenie. Stało się inaczej. Nie doceniła mnie, tak zresztą jak ja nie doceniłem jej.